

Odpis.

Opole, 10.11.68 r.

Szanowna Pani,

Z prawdziwym wzruszeniem przeczytałem list od Pani, dzięki któremu miałem okazję do wspomnień, i powrotu myślami do mych przyjaciół i kolegów z okresu konspiracji i Powstania Warszawskiego. Za tę okazję, a więc i za list, serdecznie dziękuję. Odpisuję z tygodniowym opóźnieniem, za co bardzo przepraszam, ale nastąpiło to z przyczyn obiektywnych.

A teraz trochę o sobie. Otóż do Powstania mieszkałem na ul. Belwederskiej 4, pseudonim mój z czasów konspiracji i Powstania był "Topór". Służyłem w 21 p.piechoty AK, zgr. "Baszta" w komp. "K-h" /łącność/. Moim d-cą plutonu był plut.pchr. "Witek" - Witold Wardyński, a stałe miejsce postoju było na ul. Pilickiej 28. Po upadku Meketowa, pomimo to, że byłem ranny, przedostałem się kanałami na Śródmieście i zostałem przydzielony do zgr. "Radesława" /Al. Ujazdowskie 28/ komp. "Czata" pod dowództwem por. "Beńczy". Po upadku Powstania dostałem się do niewoli i w 1947 r. powróciłem do Kraju z armii amerykańskiej. Od 1955 r. mieszkam w Opolu i od tego momentu nasuwają mi się smutne refleksje, bo proszę sobie wyobrazić, że moim pierwszym szefem był /gł. księgowym/ w Opolu, był p. J. Gogolek, b. st. sierż. "Luftwaffe", który latał na "Stukasach" i kolejne bombardował Francję i Warszawę w czasie Powstania, a po roku 1955 skończył WSE we Wrocławiu i w czasie ćwiczeń widzę tego "faceta" w mundurze oficera Nadowego Wojska Polskiego, co chyba może się zdarzyć tylko na opelszczyźnie, bo duża część ludności, pochodzenia ~~hitlerowskiego~~ ^{miejscowego}, służyła w armii hitlerowskiej i język niemiecki jest tu na porządku dziennym. Piszę o tym dlatego, aby usprawiedliwić moje wzruszenie z tyt. otrzymanego listu, nie i przedstawić atmosferę, w której ja tu żyję. Wynika stąd jasno, że lepiej w życiorysie pomijać sprawę uczestnictwa w Powstaniu.

Odnośnie chłopców do roznoszenia poczty, to pragnę wyjaśnić, że taki wypadek miał miejsce, ale trwał b. krótko, ponieważ w pierwszych dniach września 1944 r. zostałem przydzielony z polewym aparatem telefonicznym na Czerniaków. W pierwszych godzinach ataku na Czerniaków, zostałem ranny i przedostałem się na Meketów, gdzie po nałożeniu mi opatrunków w szpitalu "Elżbietanek" przydzielone mi zastęp harcerzy do obsługi poczty polewej. Jak wiadomo, atak na Czerniaków rozpoczął się 15.09, natomiast atak na Meketów

w dniu 24.09.44 r., a więc przez zaledwie 10 dni miałem chłopców do dyspozycji, bo rzecz jasna, będąc rannym, nie mogłem być na pierwszej linii.

Oczywiście, że pamiętam Janka - "Lisa", którego proszę b. serdecznie pozdrowić. Przyznam się, że to dla mnie prawie, że szok, ponieważ w czasie ataku na Mekotów /w drugim, lub trzecim dniu/ słyszałem że został ciężko ranny w okolicy parku Dressera i pozostawione go w stanie beznadziejnym. Otóż tyle narazie o sobie. Bardzo proszę o dalszy kontakt z mną. Przesyłam wyrazy głębokiego szacunku

/-/K. Strzelecki

Krzysztof Strzelecki
Opole, Kraszewskiego nr.10.